

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo
w celach promocyjnych.

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!

Wszelkie prawa należą do:
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
Warszawa 2019

www.zielonasowa.pl

*Grudniowy
prezent*

JUSTYNA LEŚNIEWICZ

Grudniowy prezent



Redaktor prowadząca: Agata Tondera

Redakcja: Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Korekta: Sylwia Chojecka, Sebastian Surendra

Skład i łamanie: Andrea Smolarz

Projekt okładki: Paulina Nachman

Ozdobniki w tekście: pcherev45 / Shutterstock.com

© Copyright for text by Justyna Leśniewicz, 2022

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.,

Warszawa 2022

All rights reserved

Wydanie I

Wszystkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8240-792-1

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

wydawnictwo@books4ya.pl

www.books4ya.pl

PROLOG

Wrzesień

Lara

Mama wpadła do mojego pokoju, nie robiąc sobie nic z pukania.

– Odłóż tę książkę, chcesz się spóźnić na rozpoczęcie roku?

Zmierzyłam ją pogardliwym spojrzeniem, ale za chwilę roześmiałam się, widząc jej zdenerwowanie. Z nas dwóch to właśnie mamcia stresowała się rozpoczęciem roku szkolnego bardziej niż ja. Jej długie blond włosy były jeszcze w nieładzie, a zielone oczy ogarnięte przerażeniem. Jakby jej jedyna córeczka miała się co najmniej wyprowadzić, a nie iść do liceum.

– Ja jestem ogarnięta, tylko wystarczy, że się ubiorę. A ty?

Mama spojrzała na siebie i zbyła mnie machnięciem ręki. Taka właśnie była Marzena Zielińska, pełna dziwnych sprzeczności. Z jednej strony rozkojarzona i odrobinę roztrzepana, z drugiej – profesjonalna pani weterynarz, właścicielka

jednej z renomowanych klinik dla zwierząt w Szczecinie. Cokolwiek by jednak mówić o mamie, była również moją powierniczką i przyjaciółką. Z ojcem wspierali mnie jak nikt inny. Nigdy nie ingerowali w moje wybory i choć oboje mieli świetnie działające biznesy, nie słyszałam nigdy, że powinnam przejąć któryś z nich. Zawsze twierdzili, że w życiu trzeba dojść do wszystkiego własną pracą, bo wtedy bardziej docenia się to, co się ma. Dlatego nie komentowali mojego wyboru szkoły, od teraz będę uczęszczać do IX Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie. Dzięki dobrym wynikom w nauce dostałam się do klasy o profilu prawno-kulturowym, tak jak moja najlepsza przyjaciółka – Julia. Reszta znajomych ze szkoły poszła w innych kierunkach.

– Ogarnę się i poczekam na dole, dobrze? – Mamcia wygładziła ręką białą koszulę wiszącą na drzwiach i wyszła z mojego pokoju.

Niechętnie zamknęłam książkę, bo zostało mi zaledwie kilkanaście stron, aby dokończyć czytaną opowieść, i wstałam, aby przebrać się z domowego dresu w elegancki strój. Spojrzałam na okładkę i coś sobie uświadomiłam. Z książkami jest jak z życiem – jedna historia się kończy,



a następna zaczyna. Dziś i ja rozpoczynałam kolejny rozdział w swoim życiu – zakończyłam naukę w szkole podstawowej i z czystą kartą szłam do liceum, aby zapisać kolejne zdania w księdze mojego życia.

ROZDZIAŁ 1

*Bo kiedy miasto na święta się stroi
Niejeden z nas o przyszłość się boi
Niejeden z nas w marzenia ucieka
Wierząc, że spełnienie gdzieś czeka*

Kto wie, autor tekstu: Bożena Intrator,
wykonanie oryginalne: De Su, rok wydania: 2000

Listopad

Lara

Szarość za oknem przygnębiała, a mnożące się kartkówki z przeróżnych przedmiotów również nie napawały optymizmem. Siedziałam przed lekcjami na szkolnym korytarzu z Julią. Dziewczyna była nieco niższa ode mnie, włosy od zeszłych wakacji farbowała na rudo, wtedy też dołożyła sobie dwa nowe kolczyki w uchu. Przeglądałyśmy TikToka i przyjaciółka co jakiś czas podsuwała mi filmiki, które ją rozbawiły. Nagle zmierzyła mnie swoim orzechowym spojrzeniem, ewidentnie chcąc mi coś przekazać.

– Co ci? – zapytałam, podążając za wzrokiem Julki.



Od razu zauważyłam, na kogo spoglądała. Po drugiej stronie korytarza, oparty o ścianę, stał chłopak w ciemnych, wytartych jeansach z dziurą na kolanie i koszulce, która niegdyś z pewnością też była czarna. Teraz bliżej jej było do szarości. Na jednym ramieniu miał luźno zarzuconą skórzaną kurtkę. Przełknęłam ślinę, starając się odebrać wzrok od szatyna, którego widziałam tu po raz pierwszy od rozpoczęcia roku szkolnego.

– Co, wpadł ci w oko? – zapytałam.

– Nie, ja wolę Maurycego, ale dla ciebie byłby idealny. – Poruszyła sugestywnie brwiami, a ja walnęłam ją w bok, żeby się uspokoiła.

Julka była bardziej towarzyska ode mnie, gdziekolwiek się pojawiała, wszędzie było jej pełno. Ja również nie narzekałam na brak znajomych, ale zdecydowanie bardziej ceniłam sobie samotność i spokój we własnej przestrzeni z muzyką i dobrą lekturą. Przyjaciółka za to była moim duchem imprezowym i starała się wyciągać mnie na wszystkie wydarzenia, jakie tylko organizowano w mieście. Znałyśmy się od urodzenia, nasi rodzice się przyjaźnili, mieszkaliśmy tuż obok siebie. Tak naprawdę traktowałam ją jak siostrę, której nigdy nie miałam.

– Nie szukaj mi chłopaka na siłę. Skup się na sobie i na Maurycym, bo widzę, że właśnie ostro flirtuje z Olką z pierwszej a... – Wskazałam głową w kierunku rozmawiających.

Julka szalała na punkcie Maurycego od września, kiedy tylko go zobaczyła. Umówili się nawet na dwa spotkania, ale jakoś bez większej rewelacji. Bawili się świetnie, jednak, ku niezadowoleniu Julki, ewidentnie traktowali się jak przyjaciele.

– Nie mamy siebie na wyłączność. – Wzruszyła ramionami, ale widziałam, że zmienił jej się wyraz twarzy.

Nie mogłam nic więcej powiedzieć, bo rozbrzmiał dzwonek, oznajmiając początek lekcji, na korytarzu zrobił się gwar i nie było już mowy o swobodnej rozmowie. Niechętnie wstałam z podłogi, otrzepując spodnie. Przed nami pierwsza lekcja – godzina wychowawcza. Luźna i spokojna, może na niej uda nam się skończyć temat.

W końcu pojawiła się Marzanna Sawicka, nauczycielka historii i nasza wychowawczyni. Pani po czterdziestce, ścięta na równego boba z jasniejszymi pasemkami na dłuższych końcach. Ubrana w typowy dla siebie sposób – w zielony,



długi kardigan i dopasowane spodnie. Uśmiechnęła się do nas i wpuściła do sali lekcyjnej. Zasiadłam od razu w naszej ławce, Julia siedziała przy ścianie, ja od wyjścia. Schyliłam się do plecaka, aby schować telefon, i poczułam uderzenie w bok. Odwróciłam się z sykiem w stronę przyjaciółki, a ona skinęła nieznacznie w stronę drzwi. Z westchnieniem spojrzałam we wskazanym kierunku i dostrzegłam, że przy drzwiach stoi Sawicka z nieznanym uczniem.

– O co chodzi? – zapytałam Julki, a ta w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

Po sali rozeszły się szepty, uczniowie rozmawiali ze sobą i każdy ukradkiem zerkał w stronę szatyna. W końcu chłopak wraz z nauczycielką weszli do klasy i od razu Sawicka poprowadziła go na katedrę, tuż obok swojego biurka. Stała, zawieszając mu rękę na ramieniu, widać było, że ta sytuacja go krępuje. Wzrostem był niemal równy z nauczycielką i z pewnością wyższy nawet od Arka Ostrowskiego, który do tej pory był najwyższy z naszej klasy.

– To jest Ariel Szulc, dołączył do naszej klasy. Ma ponadprzeciętne wyniki w nauce i ciekawe plany na przyszłość. – Wychowawczyni

przedstawiła nowego ucznia i zwróciła się do niego. – Może opowiesz coś o sobie, kochanie?

Profesorka miała stały zwyczaj zwracać się tak do wszystkich uczniów, widziałam jednak, że chłopak na to słodkie słówko przewrócił oczami.

– Jestem Ariel Szulc, przyjechałem ze Słupska, w wolnej chwili słucham muzyki, czytam książki albo przesłuchuję podcasty kryminalne – mówił, wyrzucając z siebie słowa jak z karabinu maszynowego, jakby chciał jak najszybciej się przedstawić i uciec.

Rozumiałam go doskonale, też nie przepadałam za takimi wystąpieniami publicznymi. Coś w jego postawie, wyglądzie sprawiało, że nie mogłam oderwać oczu. Dopiero teraz zauważyłam, że ma na sobie koszulkę z logo zespołu metalowego. Na jego szyi dostrzegłam zawieszony łańcuszek z nieśmiertelnikiem. W tym chłopaku było coś tajemniczego. Spod kaskady rzęs spoglądał na mnie oczami w kolorze orzechowym. Uśmiechnęłam się, kiedy przeszedł obok mnie, udając się na koniec sali. Nie odwzajemnił mojego gestu. Usiadł w wolnej ławce przy oknie i wbił wzrok w tablicę, jakby zbyt wiele kosztowało go mierzenie wzrokiem nowych kolegów z klasy.



– Dziwny jakiś – skwitowałam, zerkając na przyjaciółkę.

– Tajemniczy, pociągający, idealny...

– Przestań czytać te romanse, ja cię proszę. – Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Dobrze, kochani, skoro już część formalną mamy za sobą, porozmawiajmy o przyjemnościach.

Do rzeczywistości przywołał mnie głos Sawickiej, na jej słowa w klasie rozległo się przeciągłe *taaak*.

– Świetnie, kochani – powiedziała, przysiadając na boku biurka i patrząc na nas z góry. – Mamy wprowadzić dopiero początek listopada, ale sami doskonale wiecie, że czas pędzi nieubłagane. Rozmawiałam ostatnio z przewodniczącą klasy Różą Czerwińską i zdecydowałyśmy, że trzeba podjąć decyzję co do prezentów świątecznych. Musimy mieć czas na organizację wszystkiego, a wy przede wszystkim na spokojne i niespieszne zakupy. Postanowiłyśmy, że każdy będzie losował osobę, której musi kupić prezent. Podobno we wcześniejszych latach też tak robiliście? – zapytała, a z sali odpowiedział jej zgodny okrzyk: *tak*. – Świetnie – kontynuowała. – Róża przygotowuje kartki z imionami i nazwiskami,

umieścimy je w koszyczku i zaczniemy zabawę. Powiedzmy, że zrobimy losowanie za dwa tygodnie, pod koniec miesiąca. Chcielibyście wymienić się tymi upominkami w mikołajki czy na klasowej wigilii?

– Na wigilii będzie lepiej – odparła Róża, zerkając po nas, wszyscy skinęliśmy głowami.

– Czyli mamy jedną kwestię ustaloną, pozostaje jeszcze kilka ogłoszeń. W szkole odbędzie się konkurs plastyczny. Zadaniem będzie wykonanie ozdób świątecznych, które potem zostaną sprzedane na kiermaszu. Przeczytam wam kryteria przyjmowania prac.

W tym momencie się wyłączyłam, opierając leniwie głowę na rękach i zerkając kątem oka na ostatnią ławkę. Ariel przeglądał ukradkiem telefon, kręcąc głową i wstukując coś nerwowo. Przetarł czoło dłonią, jakby był zmęczony, a potem zawiesił spojrzenie na mnie. Od razu uciekłam wzrokiem, udając, że skupiam się na tym, co mówi nauczycielka. Czułam jednak ciągle na sobie palące spojrzenie chłopaka, zaryzykowałam, zerkając po raz kolejny, i okazało się, że miałam rację. Wpatrywał się we mnie, mrużąc powieki. Nagle zestresowana przełknęłam ślinę.



– Obczaja cię – rzuciła Julka, nachylając się w moją stronę.

– Raczej ciebie – odparłam, nawet na nią nie spoglądając.

Doskonale wiedziałam, że chłopak patrzy na mnie. Nie byłam do tego przyzwyczajona, zawsze to Julia skupiała na sobie uwagę wszystkich, ja byłam w tle i było mi z tym dobrze. Już do końca lekcji miałam wrażenie, że Nowy wypala mi spojrzeniem dziurę w plecach. Jednak kiedy się odwracałam, uświadamiałam sobie, że nawet nie patrzy już w moją stronę albo szybko odwraca wzrok. Na kolejnych lekcjach również walczyłam z samą sobą, aby znowu nie popatrzeć w stronę Ariela. Na szczęście inne przedmioty okazały się tymi, na których bardziej musiałam się koncentrować i przestać myśleć o nowym, tajemniczym chłopaku. Zauważyłam jednak, że nie zamienił z nikim ani jednego słowa. No, może z Maurycem, który do każdego zagaduje, ale najwyraźniej Nowy go szybko zbył, bo ich konwersacja nie trwała długo.

– Słyszałaś? – sapnęła Julka na ostatniej lekcji.

Właśnie mieliśmy polski, profesor Radosław Nowak spojrzał na nas ostrzegawczo. U niego

na lekcji musiała być kompletna cisza, żadnego szmeru. Pokręciłam głową, dając przyjaciółce znać, żeby nie gadała. Chwilę później zobaczyłam karteczkę od niej przesuniętą w stronę zeszytu.

Maurycy dodał Nowego do naszej klasowej konfy na mess.

– To dobrze, przecież musimy się integrować – powiedziałam cicho, mając nadzieję, że polonista nie usłyszy.

– Pani Górską i pani Zielińską, czy ja wam przeskadam? Chcecie poprowadzić lekcję za mnie?

– Przepraszamy – wymamrotałyśmy jednocześnie.

Odruchowo zerknęłam na Ariela, nie mogłam ukryć rozczarowania, kiedy okazało się, że wpatruje się w okno, a nie ponownie we mnie, jak poprzednio.



Ariel

Pierwszy dzień w nowej szkole upłynął nad wyraz spokojnie. Wychowawczyni okazała się przyjemną osobą, reszta nauczycieli również mnie jakoś specjalnie nie drażniła. Tylko ta blondyna,



siedząca pod ścianą z rudą, działała mi jakoś na nerwy. Wpatrywała się we mnie oceniająco, jakbym był nie do końca godny tego miejsca. Dobrze, nie byłem bogaty, jak zapewne połowa osób z klasy, ale mogłem się pochwalić wybitnymi wynikami w nauce, dlatego udało mi się dostać do tego renomowanego liceum. Nie powinienem czuć się gorszy od niej tylko dlatego, że ona wyglądała na bogaczkę, a ja na biedaka. Nie było we mnie nic, czego powinienem się wstydzić, a mimo to było mi źle z tym, że ktoś może mnie oceniać. A jestem więcej niż pewien, że oceniała mnie razem ze swoją przyjaciółką nawet wtedy, kiedy na polaku zostały upomniane. W podstawówce trzymałem się na uboczu, bo dzieciaki bywały okropne, a fakt, że moja matka zmieniała facetów jak rękawiczki, nie pomagał w odnalezieniu się w grupie. Inni rodzice rozmawiali, obgadując moją rodzinę, a dzieciaki przynosiły to do szkoły, robiąc sobie ze mnie zabawkę. Nigdy się im nie dałem, z czasem sobie odpuścili, ale nie zawarłem w poprzedniej szkole większych przyjaźni.

W tej budzie też niespecjalnie zwracali na mnie uwagę, nie licząc blondyny, która – jak się

dowiedziałem – nazywała się Lara. No i ten Maurycy, pozytywnie zakręcony, co jakiś czas zagadujący do mnie. Nie miałem zamiaru zawierać tu żadnych znajomości, nie wiadomo, dokąd poniesie nas za miesiąc, co nowego wymyśli moja matka i jak bardzo skomplikuje nam życie swoimi planami na przyszłość. Jej życie zmieniało się jak w kalejdoskopie, a co za tym idzie: moje i Izy – mojej młodszej siostry – również.

Nie miałem ochoty wracać do domu, nie potrafiłem nazwać tego mieszkania swoją przestrzenią i nie rozumiałem, dlaczego, do cholery, matka wybrała właśnie to miejsce na rozpoczęcie nowego życia. Mogłem tylko podejrzewać, że chodzi znowu o jakiegoś faceta, ale póki sama nam go nie przedstawi, nie chcę analizować i się tym zamartwiać.

Wsiadłem do tramwaju, po kilku przystankach przesiadłem się do autobusu. Krążyłem po mieście, mając nadzieję, że potem będę potrafił wrócić do domu dzięki nawigacji w telefonie. Jakiś czas temu szukałem ciekawych miejsc w Szczecinie, przeglądając incognito forum młodzieżowe miasta. Wielu ludzi pisało o ruinach zakładów Wiskord. Obejrzałem to miejsce w przeglądarce



i stwierdziłem, że chcę je zobaczyć na żywo. Lubilem takie miejsca, miały w sobie jakiegoś ducha przeszłości. Fabryki nadgryzione zębem czasu, zniszczone budynki i opustoszałe biura.

W końcu udało mi się dostać na miejsce, wysiadłem na przystanku i rozejrzałem się wkoło. Za niewielkimi drzewami, które teraz nie zieleńły się tak pięknie jak na zdjęciach Google, dostrzegłem kominy i wiedziałem już, w którą stronę powinienem się udać. Włączyłem Nirvanę i włożyłem słuchawki w uszy, chcąc się na chwilę zresetować i zapomnieć o szkole, nowych znajomych i całym tym gównie, które zagwarantowała mi matka. Kroczyłem w rytm muzyki, rozglądając się i chłonąc nieznanym widoki. Kiedy doszedłem do opuszczonego budynku, przysiadłem przy wybitym oknie na parapecie i zanurzyłem się w myślach. Chciałem stabilizacji i spokoju, zasługiwałem na nie. Miałem dość tego, że muszę być bardziej odpowiedzialny niż reszta moich rówieśników. Po śmierci ojca matka praktycznie rzuciła na mnie jego rolę... Dobrze, że miałem obowiązek nauki, bo może jeszcze musiałbym iść do pracy, żeby na nią zarobić. Mama była kochaną kobietą, choć czasami miałem dość jej

zachowania i tęskniłem za nią... za taką, jaką była przed wypadkiem. Uśmiechniętą, radosną, pełną blasku. Przytulającą mnie częściej, wspierającą... Zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem ponad pięćdziesiąt powiadomień z grupy klasowej, do której zostałem dodany. Nie odczytując niczego, wyciszyłem grupę i zaznaczyłem ignorowanie wiadomości. Nie chciałem się usuwać całkowicie, bo być może kiedyś mi się przyda, jeżeli będę musiał kogoś prosić o notatki. Korzystając z okazji, napisałem wiadomość do matki, że będę na kolacji. Słońce już zachodziło, zaczynała się robić szarówka, deszcz lekko kroił, przypominając wszystkim, że jest głęboka jesień. Listopadowa pogoda była jedną z najgorszych w roku, pełną szarości i pogłębiającą smutek.

ROZDZIAŁ 2

Jingle bells, jingle bells

Jingle all the way

Oh! What fun it is to ride

In a one horse open sleigh

Jingle Bells, autor tekstu: James L. Pierpont, wykonanie oryginalne:

Chór Kościelny Savannah, rok wydania: 1857, cover: Frank Sinatra (1948)

Lara

Szarość listopadowego poranka była dziś wyjątkowo rozjaśniona białym puchem, który w nocy przyozdobił Szczecin. Pogoda lubiła psocić figle, przynosić piękną zimę zbyt wcześnie i w święta Bożego Narodzenia dawać nam jesienną słotę. Lubiłam zimę, tęskniłam za śniegiem, bo u nas był naprawdę rzadkością. Szczególnie w centrum, gdzie od razu ginął wśród ludzi i samochodów, tworząc nieatrakcyjne kupki, przybrudzone od samochodowych spalin. Włożyłam grubą, błękitną kurtkę i wyszłam na przystanek autobusowy, na którym umówiłam się z Julią. Dreptałam z nogi na nogę, marznąc, widziałam już zbliżający się autobus, a przyjaciółki nigdzie nie było. Wyciągnęłam telefon i wybrałam numer, żeby się z nią skontaktować.



– Noooo – usłyszałam zaspany głos.
– Nie idziesz do szkoły?
– O kurczę, stara, zasnęłam... – krzyknęła. Usłyszałam jakieś szamotanie się i huk, jakby spadła z łóżka.

Autobus podjechał i zatrzymał się przede mną.
– Dobra, dojedziesz później, ja wsiałam już do busa. Już myślałam, że specjalnie olałaś test z angielskiego.

– Cholera, jeszcze ten test! No trudno, ogarniam się – rzuciła.

– Do zobaczenia!

– Do zoba – odparła, rozłączając się po chwili.

Usiadłam pod oknem, obserwując, jak piękna zima zostaje za mną. Miałam wrażenie, że tu u nas, na przedmieściach, było odrobinę piękniej, wyjątkowo. Mieszkałam w Mierzynie, niewielkiej wiosce pod Szczecinem. Było tu spokojniej niż w samym centrum miasta, bardziej wiejsko i klimatycznie. Rodzice wybudowali tu dom od razu po ślubie, bo choć oboje pracowali w centrum, marzyli o małym domku na obrzeżach z wielkim ogrodem, dziećmi i psem. Rzeczywistość zweryfikowała ich plany, bo nie mają gromadki dzieci, tylko mnie. Za to mamy



psy, dwa owczarki kaukaskie, które wyglądają jak urocze puchate misie.

Włączyłam audiobook i oparłam głowę o szybę, starając się nie zasnąć i nie przegapić przystanku. Kiedy w końcu dotarłam na lekcje, przysiadłam pod salą tuż obok Maurycego, który rozmawiał o czymś z Różą. Przywitałam się skinieniem głowy.

– Co myślisz o tym nowym? – Kolega nachylił się przez Różę i wbił we mnie spojrzenie.

Wzruszyłam ramionami, nie bardzo wiedząc, co powinnam powiedzieć.

– Co mam sądzić, nie znamy go jeszcze.

– No niby tak, ale jakiś taki dziwny jest, wycofany. Siedzi sam, nie udziela się na konfie na mess... Z nikim nie gada.

– A ty jak byś się czuła, gdybyś nagle została przeniesiona od znajomych do zupełnie innych ludzi? W dodatku takich, którzy cię obgadują, zamiast podejść i pogadać.

Nowy chodził z nami do klasy już od tygodnia, nadal z nikim nie nawiązał większego kontaktu. Nie udzielał się na lekcji, jakby był obecny tylko ciałem, nie duchem. Intrygował mnie, zerkalam na niego wiele razy z ukrycia, zastanawiając się, co siedzi mu w głowie.

– Jak jesteś taka mądra, to sama spróbuj do niego zagadać... Ja próbowałem już w cholerę razy – odpowiedział półsłówkami.

Wstałam z miejsca, otrzepując spodnie i przyjmując wyzwanie od Maurycego. Przecież Ariel nie mógł być aż tak cichy i nieśmiały. A może to my byliśmy dla niego niewystarczający. Zbyt dziecinni. Chłopak ze swoim luźnym stylem, w spranych koszulkach i włosach w wiecznym nieładzie wyglądał na sporo starszego od nas. Podeszłam do niego, kiedy znowu stał pod ścianą, przeglądając coś w telefonie. Wyglądało, jakby słuchał muzyki...

– Czego słuchasz? – zagadałam, obserwując, jak podnosi na mnie wzrok.

Zdjął słuchawki z uszu i zmierzył mnie spojrzeniem. Jego ciemne oczy śledziły każde zagięcie na moich ubraniach. W końcu zatrzymał wzrok na mojej twarzy i uniósł jedną brew, trwało to wszystko kilka sekund, a ja miałam wrażenie, jakbyśmy tkwili tu kilka minut.

– Muzyki – odparł zdawkowo, nie przestając się we mnie wpatrywać.

Mimowolnie zerknęłam w orzechowe oczy chłopaka, szukając tam jakiejś odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. *Dlaczego jesteś taki zamknięty?*



– Jakiej? – zapytałam, zamiast wypowiedzieć swoje myśli na głos.

– Fajnej...

– Aha, wyjątkowo ciekawie prowadzi się z tobą rozmowę – wymamrotałam, zanim ugryzłam się w język.

– Nikt nie kazał ci prowadzić ze mną rozmowy, kociaku.

Wzdrygnęłam się, bo powiedział słodkie słówko w taki sposób, jakby wypowiadał bluzgi.

– Jesteś wyjątkowym gburem, prostakiem, który nie potrafi dostosować się do grupy.

– Tylko głupki się dopasowują, wyjątkowość polega na byciu innym.

Miał rację, czym wkurzył mnie jeszcze bardziej niż arogancją, jaką wykazał się wcześniej.

– Pieprz się – odparłam cicho, żeby nie usłyszał mnie nikt inny poza nami.

Odprawił mnie śmiechem, a ja ze spuszczoną głową poszłam do Róży i Maurycego, którzy z uśmiechami na twarzach obserwowali moją próbę kontaktu z Nowym.

– I jak poszło? – rzucił kolega, kiedy przysiadłam obok niego.

– Mielście rację...

– Och, panienka Zielińska przyznała mi rację, moje ego lubi to...

Maurycy na siedząco odtańczył jakiś tylko sobie znany taniec radości, ale przerwał mu dzwonek oznajmiający pierwszą lekcję. Rozejrzałam się po korytarzu, nadal nigdzie nie było Julki. Wstałam, kiedy pojawiła się nauczycielka angielskiego, choć i tak wchodziłam do sali jako przedostatnia. Za mną kroczył Ariel.

– Fajnie się czerwienisz, jak ktoś cię wkurzy – wyszeptał mi za plecami, owiewając moją szyję swoim oddechem.

Zadrżałam, bo nie spodziewałam się, że jeszcze się do mnie odezwie. Postanowiłam jednak zignorować jego słowa, jakbym chciała udawać, że nigdy ich nie wypowiedział. Usiadłam przy ścianie, na swoim stałym miejscu, i wyciągnęłam piórniki. Profesorka rozdawała już kserówki testów, kiedy nagle do klasy wpadła rozczochrana i zziębnięta Julia. Przeprosiła za spóźnienie i usiadła obok mnie.

– Poprosiłam matkę, żeby mnie przywiozła. Przez całą drogę do szkoły truła mi, że najwyższy czas, żebym się ogarnęła. A mnie wczoraj tak wciągnął *Lucyfer*, że poszłam spać chyba koło



trzeciej nad ranem. Nie wiem, czy coś umiem na sprawdzian... – trajkotała.

– Górska. – Nauczycielka spojrzała na nią tak, jakby chciała ją zmrozić wzrokiem. – Spóźniasz się i jeszcze przeszkadzasz, chcesz zarobić punkty ujemne?

– Nie, przepraszam. – Zamilkła, wbijając w końcu wzrok w test.

Przejrzałam zadania i odkryłam, że były wyjątkowo proste. Wzięłam się za ich rozwiązywanie, choć moje myśli wciąż kręciły się wokół nowego chłopaka. Zerknęłam na niego. W skupieniu wypełniał test, ale jakby wyczuł na sobie mój wzrok, bo odwrócił go w moją stronę. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że się do mnie uśmiechał, po chwili jednak pokręcił głową i ściągnął usta w wąską kreskę, wracając do sprawdzianu.

Skup się, Lara – powtarzałam sobie w myślach, ze wszystkich sił starając się nie zwracać już uwagi na otoczenie, a jedynie na ćwiczenia.



Ariel

Zdziwiłem się, kiedy przed pierwszą lekcją podszła do mnie ta mała blondyneczka. Jakby na siłę każdy w klasie chciał zawrzeć ze mną znajomość. Może powinno mi to imponować, zamiast irytować mnie do granic możliwości. Być może dziś potraktowałem Larę naprawdę jak gbur, ale nie mogłem się przekonać do tej bandy bogatych dzieciaków. Sprawiały wrażenie zadufanych w sobie i zbyt pewnych siebie. No i jeszcze Lara... Kto, do cholery, daje tak na imię dziecku? Dobra, moje też nie było najlepsze, całą podstawówkę byłem nazywany syrenką właśnie przez bogate dzieciaki, które myślą, że zasobność portfela rodziców będzie ich definiować w życiu.

Wychodziłem właśnie ze szkoły, odrzucając kolejne połączenie od matki. Wiedziałem, czego ode mnie oczekuje, umówiła się dziś z nowym facetem, ale ja nie zamierzałem jej niczego ułatwiać. Wyciszyłem telefon i wsunąłem aparat do kieszeni.



– Przepraszam – usłyszałem gdzieś za plecami, odwróciłem się od razu i zauważyłem wpatrzone we mnie kocie oczy.

– Za co mnie przepraszasz? – odparłem i nie czekając na odpowiedź, ruszyłem w stronę przystanku.

– Też nie byłem do końca miła rano, kiedy rozmawialiśmy.

Roześmiałem się, wpatrując się w drobną blondynkę, która przepraszała mnie za to, że zachowałem się jak dureń, a ona odpłaciła mi pięknym za nadobne. Pokręciłem głową i zatrzymałem się, żeby nie musiała dłużej za mną iść.

– Nie możesz przepraszać ludzi, za to, że potraktowałaś ich tak, jak sobie na to zasłużyli.

– Mimo wszystko trochę mi głupio.

– Nie powinno.

Nie oglądając się już za siebie, odszedłem. Choć walczyłem z pokusą odwrócenia się, żeby sprawdzić, czy Lara tam nadal stoi, zdrowy rozsądek wziął górę.

Zamiast ruszyć do domu, poszedłem do Kaszady – centrum handlowego. Na początku miałem w planie pojechać na ruiny Wiskordu, ale pogoda mi je pokrzyżowała. Było dziś chłodniej

niż ostatnio, a nie potrzebowałem przeziębienia. Spacerowałem po galerii, oglądając sklepowe witryny, w których już na dobre zagościły święta. Komórka paliła mnie w kieszeni, bo mama z pewnością ciągle usiłowała się do mnie dobić. Nie wiedziałem, czy byłem po prostu zazdrosny, że chciała ułożyć sobie życie z nowym facetem, czy zwyczajnie nie wierzyłem, że tym razem im się w końcu uda. Włączyłem muzykę i po godzinie szwendania się po galerii w końcu wróciłem do domu. Szedłem ulicą Łokietka, obserwując jednakowe kamienice, różniące się tylko wystrojem okien. Pchnąłem ciężkie, drewniane drzwi i znalazłem się na klatce. Nie czułem się tu jak w domu. Choć miałem przy sobie rodzinę, nie mogłem się przyzwyczaić do tego miasta. Wyjąłem klucze z kieszeni i już miałem otworzyć sobie drzwi, kiedy stanęła w nich mama. Brązowe włosy miała z jednej strony zawinięte w romantyczne fale, z drugiej jeszcze w nieładzie. Patrzyła, ciskając gromy w moją stronę.

– Dziwnie wyglądasz, nowa moda? – zapytałem, przechodząc obok niej.

Byłem jej wierną kopią, mieliśmy takie same włosy, takie same oczy i nawet rysy twarzy, choć



moje robiły się już bardziej męskie. A przynajmniej chciałem w to wierzyć.

– Dlaczego, do cholery, nie odbierasz telefonu?!

– Nie słyszałem, że dzwoniłaś. Miałem wy-ciszony na lekcji – skłamałem bez mrugnięcia okiem.

– Ja wychodzę za godzinę. Ariel, proszę, poroz-mawiaj ze mną.

Poszła za mną do pokoju, rzuciłem plecak w kąt, ale nawet tego nie skomentowała. Wyciągnąłem nieśmiertelnik na wierzch i obserwowa-łem, jak mama się krzywi.

– O czym chcesz pogadać?

– Nie chcę nic robić bez ciebie, synu. Ale zasłu-guję na miłość, nie sądzisz?

– Przecież nic nie mówię, zasługujesz.

Położyłem się na łóżku, wbijając wzrok w sufit. Matka zasługiwała na miłość, wiedziałem o tym. Jednak gdyby lepiej dobierała swoich partnerów, ja podchodziłbym do tego inaczej. A ona zachowywała się tak, jakby na siłę chciała stworzyć związek z kimkolwiek, byle nie być sama.

– Znalazłam ci tu, na miejscu, nauczyciela gry na gitarze, pół godziny drogi komunikacją miej-ską od nas – powiedziała, zmieniając temat na

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.
Zabronione są jakiegolwiek zmiany w zawartości publikacji
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie
www.zielonasowa.pl